

WIEŚCI WIŚNIOWSKIE

Kamienie wołają o pamięć

Wiśniowskich mieszkańców krwawa jawa krzyżami i pożogami znaczona...

Nazywam się Jan Madej obecnie zamieszkały w Krakowie. Jednak moje rodzinne korzenie ze wsi Wiśniowa się wywodzą. Mój ojciec widząc, że interesuje mnie pisanie, bom często do miejscowego nauczyciela zaglądał i książki od niego pożyczał, a i do księdza często w tych celach zachodził, zważywszy na moje liche zdrowie, które nijak

nie pozwalało na ojcowiźnie zostać i hektary, jak dziad z dziadą, pradziada uprawiać do szkół krakowskich mnie wysłał przykazując, co bym się wykształcił, a jego majątku, co musiał dla mnie poświęcić (80 arów sąsiadowi z ciężkim sercem sprzedał) nie zmarnował i przypadkiem w żadnym wypadku na gruźlicę, albo jakie inne pieroństwo w

tym mieście nie umarł, no bo co by ludziska na wsi powiedzieli – ani chłopaka, ani arów i ojciec mógłby być przedmiotem pośmiewiska. Tak więc, ucząc się w szkołach na Uniwersytecie Jagiellońskim na pisarza o zdrowie żem dbał, by ojcu chlubę ze swojej pracy i wykształcenia przynieść. **Ciąg dalszy na stronie 2.**

Polska jak Feniks z popiołów powstaje!

Na usta wszystkich Polaków cisną się słowa prorocstwa Świętego Malachiasza z lat dwudziestych wieku dwunastego;

"Polska, powstając majestatycznie jak feniks z popiołów, mężnie zrzuci pęta niewoli i stanie się jednym z mocarstw w Europie." Ciąg dalszy na stronie 7.



Kronika Wielkiej Wojny

Dziejowa godzina nastąpiła. Jako proboszcz wiśniowskiej parafii dostrzegam wagę spraw, które dotyczą naszą miejscowość. To dla naszych wnuków, aby pamiętali o krwawych zmaganiach na ziemiach naszych i o mogiłach, które ziemia ta skrywa. **Czytaj na str.4**

W tym numerze:

Kamienie wołają o pamięć	2 3 4
Kronika wielkiej wojny	4 5
Jeden dzień wojennej pożogi	6 8
Cud nad Rabą	6
Polska jak Feniks z popiołów powstaje	7

Kamienie wołają o pamięć

Wiśniowskich mieszkańców krwawa jawa krzyżami i pożogami znaczone...

POLACY!!!

Godzina, której na próżno oczekując trzy pokolenia naszego narodu krwawiły się w strasznych a beznadziejnych z najazdem moskiewskim zapasach, godzina, o którą modlił się naród cały, godzina wielka wybiła



[Druk ulotny—Naczelny Komitet Narodowy 16.08.1914-16.08.1915]

Już na Uniwersytecie jeden z profesorów na moim talencie i fantazji pisarskiej się poznał i skierował mnie do pracy w Gazecie Krakowskiej, gdzie na początku robił drobne korekty tekstów, ucząc się pilnie od innych „pisarzy”. Groźna żem jakiegoś zrobił na swoje utrzymanie, także mój rodziciel nie musiał więcej ziemi sprzedawać, bo na niej trzeba było jeszcze osiem gęb mojego rodzeństwa wykarmić. Raz na miesiąc starałem się swoją rodzinę w Wiśniowej odwiedzać i miastowe nowinki przedkładać, a moi bracia i siostry słuchali wszystkiego z otwartymi gębami. Tym razem nie miałem dla nich dobrych wieści – czas niespokojny się zbliżał. Wszyscy mówili o wojnie, co miała wybuchnąć. Pisała o tym moja Gazeta Krakowska, w której pracowałem. Na świecie źle się działo, Niemcom marzyło się wielkie imperium, a na

stępcu tronu austro-węgierskiego Franciszek Ferdynand został zabity w Sarajewie (28 czerwca 1914 r.).

Postanowiłem przyjechać na odpust z okazji św. Marcina. Jak to w życiu młodego żaka, trochę grzeszków się w miastowym życiu nazbierało i wypadłoby sumienie na wsi oczyścić i z uczynków Bogu niemitych się wyświadczyć, co by odpust zupełny uzyskać.

Jakoś dziwnie cicho we wsi mi się wydało, gdzie dojechałem z chłopem Józkiem, co w Dobczycach za skóry kozie syra na targowisku wymieniał. Józek niczego mi powiedzieć nie umiał, dopiero jak żem szanownego proboszcza poszedł powitać i plik gazet żem mu w darze przywiózł, to żem się dowiedział, że 9 listopada była nauka w nie wszystkich szkołach, a 17 listopada wyszedł pisemny rozkaz ze starostwa i komisariatu dzwonięcia

w dzwon kościelny i sygnowania. Proboszcz kompletnie posmutniały był, jako że odpust w parafii się zbliżał, a jakże to odpust bez uroczystych dzwonów? Dobrze, że jeszcze nie zakazali procesji. Na odpust wielu zaproszonych księży się nie zjawiło. W takiej to atmosferze za pióro żem chwycił i zaczął notować, bo coraz to więcej dziwnych rzeczy na wsi nastawało. Od proboszcza żem się dowiedział, bom do niego przyszedł, że coraz gorzej w Polsce się dzieje. Od 20 do 22 listopada była bitwa pod Zakliczycami nad Dunajcem. Ks. Edward Papeć poprosił mnie, jako że miał do mnie zaufanie, żebyśmy księgi metrykalne zakopali, jak wojna nadejdzie i kościół, albo plebania by wojska spaliły, to jak się później dogadać, kto, kiedy i gdzie się urodził i umarł?

Poszliśmy z proboszczem do pobliskiego zagajnika, jam chwycił za łopatę i dołek wykopał.

Kamienie wołają o pamięć

Psy były py, która straszliwie, jakby pod lasem przeczuwały jakieś była, daleko nieszczęście. od centrum wsi.

I tak też się stało. 22 listopada 1914 r. przybyło liczne wojsko do Wiśniowej, szerząc postrach wśród ludności cywilnej. 27 listopada 1914 r. jeszcze słońce nie sięgało południa, a wojska rosyjskie nadciągnęły od strony północno –

wschodniej Baby nakazały młodym dziewczkom się nie pokazywać, co by je na znieprawienie przez dzikich Kozaków nie narażać. Same też nosa z chałup nie wystawiały, a i chłopom przykazały się pochować. Dobrze, że to lato nie było i w polu wszystko już było zrobione, czasem tylko chłopcy drwa z lasu musiały nawieść, co by chałupiny ogrzać.

28 listopada 1914 r. tak po imieninach św. Katarzyny rozegrała się okropna bitwa, tak gdzieś na linii Lipnik, Glichów, Wiśniowa, Poznachowice Dolne. Z ciekawości wlałem aż na dach rodzinnej chału-

py, która straszliwie, jakby pod lasem przeczuwały jakieś była, daleko od centrum wsi. Dzieciśka tak darły się z przerażenia, a moje siostry i matka zatykały im gęby cukierkami, co jeszcze po odpuście zostały.

Osiem dni słychać było okropne strzelanie, strach był z chałupy wychodzić. Dobrze, że mieliśmy co jeść, bo ojciec świńska zabił i nie trzeba było do szynku, do Żyda, do sklepu chodzić. Wszystko mieliśmy swoje, czasem jedynie cukier, albo jakie przyprawy nabywaliśmy u Żyda, ale teraz bez tego trza było się obejść.

Ojciec, jak szedł od obrządku krów wielką łunę od Lipnika zobaczył, a i we Wierzbanowej się paliło, tak że niebo całe czerwone się stało. Matka nie pozwalała dzieciom na ogień patrzeć, żeby się nie posikały w nocy, bo jak tu prac po-



Cmentarz przy drodze w Wiśniowej rys. A.Kukla

szwy i prześcieradła, jak drwa coraz mniej i do lasu strach po nie jechać. Od armat cała nasza chałupina tak się trzęsła, że dzieciśkom matka kazała palce do uszu wtykać, co by nie ogłuchły. Piszczwały przeokropnie i dobrze, żeśmy daleko od tej bitwy mieszkali, bo i nam by się mogło oberwać, jak tym biednym ludziskom, co im chałupy się popaliły, a i jak żem się później dowiedział, życie potracili. Jak już ta bitwa się przewaliła, wszystkim skrętnie zanotował, i jakby atramentu brakło, to i krwi z gęsi bym użył.

Najwięcej to Żyd wiedział, bo w

sklepie ludziska wszystko opowiadali. Okazało się, że w Wiśniowej spaliły się dwa gospodarstwa, jedna stodoła we Wierzbanowej, no i pięć gospodarstw, a w Lipniku gospodarstw dwanaście. Żyd Icek, jak mi to opowiadał, za brodę się z trwogi szarpał, bo zginęło dziewięć osób, w tym jego dobry przyjaciel Stasek, któremu Żyd nie wstydził się i w polu pomóc, a i portki, katany i buty po swoich dzieciach staskowym dał, żeby im się cosik lżej żyło. Żyd prawie nic w tym sklepie nie miał, bo wszystko mu wojska zrabowały, a i po wsi

Kamienie wołają o pamięć



Na linii frontu rys. A. Knapik

„Niech idą w zapomnienie niewoli gnuśne pęta. Daj nam poczucie siły i Polskę daj nam żywą, by słowa się spełniły nad ziemią tą szczęśliwą [...]”

St. Wyspiański

Postrach siały, każąc sobie oddawać dobra wszelakie: zboże, kury, świnie, bo jak nie to kula w łeb. Dziewczyny to nawet do gnoja się chowały i do kupy siana, żeby ich ci żołnierze nie zbezczęścili.

Trupów żołnierzy austriackich

było około 70, niektórych chowali w lasku nad potokiem, na wzgórku zwanym Dziadkówką. W polowym szpitalu w Wiśniowej było 800 rannych żołnierzy i choć miejscowe akuszerki chciały pomóc przy rannych, to im nie wolno było wycho-

dzić z domów, jak i ludności cywilnej. Kiedy wojska rosyjskie cofnęły się przez Raciechowice ludność odetchnęła, a wielki głód na wsi nastął, a do wiosny było daleko.

Pojechałem furmanką do Krakowa i tam od braci Dominikanów trochę jedzenia i przyodzianie żem wyprosił i do wsi znajomą przekupkę z jej mężem żem posłał, co by choć trochę rodzinie w tym wielkim nieszczęściu ulżyć.

Po zawierusze wojennej udało mi się na Uniwersytecie wykształcić i po sędziwe lata w Gazecie Krakowskiej pisywałem, dopóki zdrowie mi na to pozwalało.

WB

KRONIKA WIELKIEJ WOJNY

Dlatego historii te spisał i datą opatrzył, aby badacze historii i ludzie co światlejsi w pamięci je mieli. 9 listopada była nauka w nie wszystkich szkołach.

17 listopada wyszedł pisemny zakaz ze starostwa i komisariatu dzwonięcia w dzwon i sygnowania.

14 listopada odjechał w południe z Wiśniowej posterunek żandarmerii wraz z siłami pospolitego ruszenia.

Dnia 15 listopada w niedzielę wypadł odpust tutejszej parafii. Smutny i pełen złych przeżyć był ten dzień. Z zaproszonych ani Sumirta ani kaznodzieja nie przyjechali, tak że sumę odprawił ks. Kazebuła, a kazanie odpustowe wygłosił proboszcz. Przybyli jednak na odpust niektórzy sąsiedzi jak ks. Warszel z Raciechowic ze swoim wikarym, ks. Kolikiesz, ks. Bigajski i ks. Piebaszewski z Kasiny. Powoli naprawiliśmy dach tym bardziej, że posterunek żandarmerii powrócił.

Od 20 do 22 listopada była bitwa pod Zakliczynem nad Dunajem i w te dni proboszcz miejscowy kazał zakopać do ziemi księgi metrykalne. 22 listopada przybyło liczniejsze wojsko do Wiśniowej, a z dniem 27 listopada 1914r. przed południem weszli Rosjanie do Wiśniowej od strony północno – wschodniej zajmując część Poznachowic Górnych również Glichów, część Wierzbanowej i Kobielnika. Nadchodziły tylko ruskie półki Kozaków, które stały się I Oddziałem Legionistów Polskich. 28 listopada wywiązała się walka na linii Lipnik, Glichów – Wiśniowa i Poznachowice Dolne. Walka trwała przez 8 dni i zakończyła się dnia 5 grudnia ucieczka Rosjan przez Raciechowice ku Łapanowu. Podczas tej bitwy spłonęło od kul armatnich w Wiśniowej 2 gospodarstwa i 1stodoła, w Wierzbanowej 5 gospodarstw, a w Lipniku 12 gospodarstw. Zabudowania te były przeważnie niezabezpieczone i spaliły się doszczętnie tj. z inwentarzem martwym i żywym, a wysokość szkody wywołanej przez pożar wynosi ogółem 110.000 koron, od kul armatnich zginęło w tutejszej parafii 9 osób, a dużo poraniono. W czasie swego 8 dniowego pobytu wojska rosyjskie zabierały gwałtem paszę i żywność ludności tutejszej, rabowały sklepy kupców też żydowskich. W szabrunku brała niestety udział także ludność miejscowa i okoliczna, co zostało zbadane i sąd karny otrzymał 41 doniesień z Parafii i winni zostali surowo ukarani, bo od 1-8 miesięcy więzienia. Rabunki te były prowadzone szczególnie, gdzie byli Rosjanie, bo pędzili, a nawet zmuszali ludzi do tego.

W bitwie, która rozegrała się w Parafii zginęło 70 żołnierzy austriackich, zaś liczby żołnierza rosyjskiego nie można dokładnie określić, gdyż poległych i rannych wywożono nocą w kierunku Czastawia, a ludność miejscowa pod groźą śmierci nie mogła wychodzić z domów. W połowym szpitalu w Wiśniowej było około 800 rannych żołnierzy i oficerów rosyjskich, zaś wziętych do niewoli w dn. 6 grudnia było około 300. Wojska rosyjskie cofnęły się przez Raciechowice – ludność odetchnęła. 6 grudnia wojska austriackie, które wkraczały do opuszczonych przez nieprzyjaciela miejscowości zabrały wielką ilość amunicji i broni rosyjskiej. Z powodu bitwy uchroniła ludność część paszy i żywności, ale grozi głód. Bydła zabrał nieprzyjaciel sztuk tylko kilkanaście, natomiast drób prawie zupełnie. Szkody uczynione przez nieprzyjaciela jak i z powodu bitwy wynosiły około 216.000 koron.



Cmentarz na Dziadkówce rys. Aleksandra Knapik

Jeden dzień wojennej pożogi

W naszym powiecie już w lecie 1944 r. widać było skądś idące grupy strzelców, a później Staszek zza płota mówił, że widział, jak szli od Jordanowa, Makowa, Mszany Dolnej i Nowego Targu. Trząśł portkami, jak przejeżdżały wojska, a we wsi widać było dużą panikę i jakiesik zamieszanie. Z chałup baby wystawiały głowy, ale widziały tylko wynędzniałe konie, wozy połamane i ranionych żołnierzy.

We wsi wojska szukały sobie izby, gdzie by żołnierze mogli wypaść się, koniom dać wody i siana, ale wszyscy byli zastrachani, bo żołnierze czynili liczne rekwizycje, gwałcili i rabowali i niszczyli dobytek ludzi. Strach był przed Rosjanami i Kozakami. Potem ludzie z Myślenic mówili, że też oni tak mieli. W mieście stało się zamieszanie, moc wojska tam było, żołnierze wyrzucali baby z dziećskami z domów, a sami noclegowali na pierzynach. Na Plebanii było najgorzej, bo weszło tam pewnie 200 koni, a spały w stajniach, drewnutniach i stodołach. Wszystko siano i koniczynę, co chłopcy zebrali latem, słomę ze stajni i stosów zabrali żołnierze. Nikt nic nie mówił, bo by przyszli w nocy i straszili. Tak wszyscy siedzieli cicho, a w duchu modlili się do Pana Boga, co by szli se kaj indziej.

Na polach, co były zaorane pod ziemniaki spali żołnierze, a pod głowami mieli kopy siana. Zimno było, to parkany koło naszych chałup palili, a dymy szły wysoko. Zamiast ziemniaki dla dziecisków, to se sami smażyli kuropatwy, co to złapali kajsik pod lasem. Kradli co tylko się dało zwłaszcza Węgrzy i Rusini. Oficerowie też nie byli kulturalniejsi. Niszczyci i tak już w połowie zdezelowane stołki, stoły, kufry, co to baby miały w nich korale, serwetki, haftowane obrusy, jakąś chustkę na głowę, nawet kafle od pieca zrywali, ale po co? **Czytaj dalej na str.8**

CUD NAD RABĄ

Stała się rzecz niewiarygodna! Nad Rabą zdarzył się cud! Cud, który, który niesie pokrzepienie dla osłabłych serc i który doprowadził do ocalenia od najazdu obcych wojsk.

Od wielu dni przez nasze ziemie przewala się niczym szarańcza chmara wojsk rosyjskich. Front rozciągał się przez: Myślenice Droginię, Łęki, Trzemesznię, Zasań, Lipnik, Wiśniową i Kasinę Wielką. Żołnierze spali w polach, napadali na domostwa, rabowali i dopuszczali się gwałtów. Przerazenie i strach padł na miejscową ludność. Moskale szykowali się zająć nasze ziemie. Przerazony lud modlitwą błagał Matkę Najświętszą Panią Myślenicką o łaskę opieki. I wtedy zdarzył się cud! Rankiem Pani Przenajświętsza okryła swym płaszczem modlące się miasto. Gęste mgły załęgły nad Myślenicami, a w pierwszych promieniach słońca na niebie ukazał się świetlisty wizerunek Pani Myślenickiej. Widok ten odebrał Rosjanom wolę walki, a wrogie oddziały pogubiły się i osłabła siła ataku. Niewiarygodne zdarzenie nad Rabą! Tą historią żyje całe miasto. Gdy Bóg jest z nami, któż przeciwko nam?



Cud nad Rabą rys. Małgorzata Habieda

Polska jak Feniks z popiołów powstaje!

Czyżby chwilę obecną ów świątobliwy mąż miał na uwadze? Nadzieja nasza na odzyskanie niepodległości niepłonna się być zdaje. Wszelkie znaki na niebiosach i ziemi wskazują drogę ku wolności ojczyzny naszej znękaney niewolą i walką skrwawioney.

Podajemy tu ciekawe prorocstwa, gdyż może zbliża już się chwila ich spełnienia, nadzieja dla narodu całego tęsknie wyczekiwana ponad 123 lata zniewolenia państwa naszego. Już LODOVIC ROCCA, francuszczyk na łożu swej śmierci przepowiadał przyszłość narodom Europy i nam, wymazanemu z pamięci świata ludowi, wieszczyl:

"Polska powstanie wolna i będzie jednym z najpotężniejszych mocarstw w Europie"

Takowoż Mikołajowi Sikatce, niegodnemu stajennemu, ukazała się kilkakrotnie Matka Boska, z krzepiącym serca objawieniem o tejsze treści:

„Ku zdumieniu wszystkich narodów świata z Polski wyjdzie nadzieja udręczoney ludzkości. Wtedy poruszą się wszystkie serca radością, jakiej nie było przez tysiąc lat. To będzie największy znak dany narodowi na opamiętanie i ku pokrzepieniu. On was zjednoczy. Wtedy na ten kraj, udręczony i upokorzony, spłyną łaski wyjątkowe, jakich nie było od tysiąca lat. Młode serca się poruszą”.

Jednakoż nie tylko z nieba dana jest nam wizja wolnej ojczyzny naszej. Ksiądz z przemyskiej diecezji Bronisław Markiewicz serce swe angażując w dramat: „Bój bezkrwawy” głosił naszym rodakom usta swymi wieszczami:

„Wy, Polacy, przez ucisk niniejszy oczyszczeni i miłością wspólną silni, nie tylko będziecie się wzajem wspomagali, ale nadto poniesiecie ratunek innym narodom i ludom, nawet wam niegdys wrogim. I tym sposobem wprowadzicie niewidziane dawno braterstwo ludów. Bóg wyleje na was wielkie łaski i dary, wzbudzi między wami ludzi świętych i mądrych i wielkich mistrzów, którzy zajmą poczytne stanowiska na kuli ziemskiej, języka waszego będą się uczyć na uczelniach na całym świecie”.

Ostatniemi czasy biskup Ciepeliak w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia wieszczyl potęgę cierpiącej ojczyzny naszej w mrokach beznadziei tonącej:

**"Anioł na gwiazdy pokazał i rzecze:
Patrz, to wszechświata pisane są losy
I ręką Bożą rzucone w kolei tak,
Jak Bóg ułożył losy człowiecze.
A tej, o którąś się modlił i płakał,
Ojczyźnie twojej, Bóg wyznaczył dzieje.
Lecz patrz, już dla niej lepsze jutro dnieje,
Niedługo będzie jęczeć pod przemocą.
Gdy od tej chwili ćwierć wieku przeminie,
Świat się pożogą zrumieni i rzeka krwi się przeleje,
A z łun tych pożarów Polska wyjdzie wolna
Mąż ją wywiedzie, pomazaniec Boży [...]"**

Bóg sam wskazuje drogę ku wolności naszej upragnioney. Poprzez wojenną pożogę przedrzeć się trzeba i za wodzem wyruszyć, który z Bożą pomocą poprowadzi lud swój wierny. Podnieśmy polskie sztandary i wyruszymy na bój, który spełni prorocze sny.

**Jeden dzień wojennej
pożogi**

Proboszcz zaledwie w jednym pokoju musiał się uchronić, nad resztą mieszkania nie miał władzy. Na podwórku zawalonym sprzętami gospodarskimi, rozebrane były wozy plebańskie, spalone brony, co to chłopci do pola ciągnęli, młockarnie, znikły gdzieś kamienie na budowy, węgle, deski oszalowania chałup, drobiazgi, nawet książki.

Powiadano we wsi, że w Myślenicach na Dolnej Wsi pod pocztą powieszono jednego dezertera, na rynku 12 szpiegów, na Górnej zaś Wsi w szopie żołnierze zastrzelili w szopie jednego żołnierza za to, że stchórzył. Jak się dowiedziałem, to poszedłem do pułkownika żal złożyć na tą bandę, ale on powiedział mi, że jest bezradny.

Jeden dobrze znany mi chłop Józek mówił, że w Dobczycach działo się tak samo, Rosjanie zabierali chłopom z nóg buty, pewnie jakieś 40 sztuk, a miejscowy kupiec poniósł największe straty. Zwał się Wojciech Bargiel. Zabrali mu towaru za 3600 koron. Inne sklepy też splądrowali i zabrali towar. W Gdowie kupcowi Izaakowi Lehrenfeldowi zabrali 26 maszyn do szycia, a mieszkańcom przykazali obowiązek, co by oddali 20 kilo owsa i 20 bochenków chleba.

W 1915 r. wojska nakazały zdjąć dzwony z kościołów, te, co nie były zabytkowymi. Potem z Mszany Dolnej zawieźli ich jakimś pociągiem we świat. Dzieciska, co to chodziły do szkoły zagnali do tego, żeby zbierały złom i grzyby, borówki, maliny i poziomki dla żołnierzy.

Była taka bieda, takie choróbska, dzieciska tak wychudły, że niektóre baby, co by dostać zasiłek szły do proboszcza. Cyganiły przy tym, że mają narodzone nieślubne potomstwo żołnierzy.

AS (wypowiedź chłopca na podstawie Kroniki Parafii Myślenic)

WIEŚCI WIŚNIOWSKIE**ZPO Lipnik****Adres redakcji:****Lipnik 14 32-412 Wiśniowa,****telefon: 12-27-14-092****www. <http://zpolipnik.pl/>****Zespół redakcyjny:****Wacław Bobowski****Iwona Ciślik****Aleksandra Kukla****Aleksandra Knapik****Opiekun:****mgr Elżbieta Michalik,****mgr Zofia Hałas****mgr Anna Spytek**